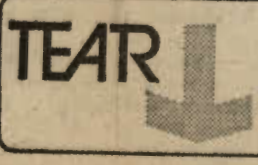


CO W KULTURZE ?

Zbyt dosadne

Trzeba cenić za odwagę Adama Hanuszkiewicza, który nie bacząc na opinie literaturoznawców dowodzących od dziesięcioleci, że „Pan Tadeusz” nie jest stworzony dla sceny, już po raz drugi wziął się za bary z mickiewiczowskim arcydziełem.

Trzeba cenić Adama Hanuszkiewicza, który nie zadowolili się wypreparowaniem z „Pana Tadeusza” fabułki, lecz spróbował przełożyć na język teatralny misterne opisy o polskim i włoskim niebie, o Wojskim i rogu, co „jak wąż boa”, o polskiej kuchni i porcelanowych figurkach. Suma tego wszystkiego przecież, a nie tylko historia o pysznym Soplicy, jesz-



cze dumniejszym Stolniku i mściwym Kluczniku, stanowi o wartościach tego utworu.

Trzeba cenić Adama Hanuszkiewicza i za to, że starał się zrobić przedstawienie przemawiające zrozumiałym dla współczesnego, zwłaszcza młodego widza językiem, przyciągając tym, co komediowe, śmieszne, bo cóż po poważnych, ale nudnych tykadach, jeśli widzowie ziewają już przed przerwą.

Trzeba cenić, że pozwolił zagrać Kucównie, Kulczyckiej, Trafankowskiej, Wichniarzowi, Machalicy, Zarzyckiemu. I można by wymienić jeszcze niejedną zaletę przedstawienia w Narodowym.

Nie rozpieszczajmy jednak zbyt doświadczonego twórcy i powiedzmy o tym, co może budzić wątpliwości, a strażników autentycznego, a nie podręcznikowego czy telewizyjnego piękna naszej klasyki, nawet zwyczajnie i po prostu złościć.

Jest sporo w przedstawieniu takich momentów, począwszy od odwzorowanego z niezwykłym pietyzmem miniaturowego Soplicowa, które jeśliby — dajmy na to — było z piernika, mogłyby być spożyte podczas finałowej mszy jako komunia.

Oczywiście, wiele rzeczy to tylko sprawa artystycznego gustu. Jeden woli Mickiewicza, który o zalotach Teilmeny opowiada subtelnie... przy pomocy mrówek, inny — Hanuszkiewicza, przedkładającego mówienie o miłościach wśród pierzyn, na sianeczku, sianie.. Widz również ma prawo wybierać. Ale świadomie.

Zarzut generalny mam wszakże tylko jeden. Otóż, nie udało się chyba Hanuszkiewiczowi to, co stanowi o sukcesie Mickiewicza — mianowicie, organicznie połączyć tego, co w naszej historii, obyczajowości, mentalności było i jest komiczne, wyzwalające dobroduszny śmieшек lub gorzką drwinę oraz tego, co dramatyczne, tragiczne, co w gruncie rzeczy przez swą beznaściejność skłania do owych wspominków z łezką w oku i do wybaczenia wad i ułomności. Bo nasze, bo polskie, bo zagrożone...

Nie udało się tego osiągnąć w Narodowym, a może nikt się o to nie starał? Zaciążyły sytuacyjne kalambury, gagi, głupkowate (same w sobie pikne) pachołki, roześmiane dziewczyny. Były zbyt wyraziste, zbyt dosadne, zbyt wyeksponowane, w zbyt wielkiej ilości, by mógł się w drugiej części uzasadniać tragiczny passus o roku owym, by bez wątpliwości można było oglądać wzruszającą finałową litanię o Litwie, ojczyźnie poety.

JANINA KOŁBIEL

Teatr Narodowy, Mickiewicz część III czyli „Pan Tadeusz”, inscenizacja: Adam Hanuszkiewicz, scenografia: Xymena Zaniewska, muzyka: Andrzej Kurylewicz.